

Wojciech Kalwat

Mennica warszawska

Pieniądz to jeden z atrybutów suwerennego państwa. Był i jest produkowany w specjalistycznych wytwórniach. W dawnej Rzeczypospolitej działały one w ośrodkach władzy (Kraków, Wilno), miastach handlowych (Gdańsk, Toruń, Elbląg) czy w pobliżu złóż kruszców (np. Olkusz). Jednak za czasów Stanisława Augusta najważniejszą mennicą stała się ta zlokalizowana w Warszawie.

Fot. Louis Garcia na licencji CC BY-SA 3.0



Prasa mennicza, tzw. balansjerka (balansówka) – tego typu maszyny pracowały w pierwszej mennicy warszawskiej, założonej w stolicy przez króla Stanisława Augusta

Znak mennicy warszawskiej

Początkowo warszawska mennica nie miała ustalonego znaku. Jej zarządcy umieszczali na monetach swoje inicjały. Z czasem zostały one zastąpione inicjałami samej mennicy. Po raz pierwszy pojawiły się one na monetach w 1791 roku. Oznaczenie M-W (Mennica Warszawska) funkcjonowało także na monetach Królestwa Polskiego od 1835 do 1857 roku. W 1850 roku pojawiło się także oznaczenie mennicy w języku rosyjskim B-M (*warszawska monieta*).

W Drugiej Rzeczypospolitej nie powrócono do znaków M-W; zamiast tego monety sygnowano Kościeszą – herbem pierwszego dyrektora mennicy Jana Aleksandrowicza – oraz inicjałami lub znakami projektantów monet. Po drugiej wojnie światowej na monety powróciły litery MW w formie znaku firmowego mennicy.

Stanisław August zapoczątkował wiele fundamentalnych dla kraju reform. Jedną z nich była zapowiadana w *pactach conventach* sanacja pieniądza. Pozbawione własnej waluty państwo zalewane było bowiem pieniądzem obcym i fałszywym, produkowanym przez Fryderyka Wielkiego. Ludność posługiwała się także dawnymi polskimi monetami, zwłaszcza niesławnymi tymfami i boratynkami.

10 lutego 1766 roku uchwalono nowy system monetarny; ta data jest także symbolicznym początkiem działalności mennicy warszawskiej. Jako prywatne przedsięwzięcie króla zorganizowano ją w starym pałacu Żałuskich i przyległych budynkach przy ul. Bielańskiej. Był to najnowocześniejszy zakład produkcyjny w ówczesnej Polsce, zarówno ze względu na zastosowane maszyny, jak i pod

względem organizacji pracy. W pałacu mieściły się pomieszczenia administracyjne, skarbiec oraz mieszkanie dyrektora mennicy Aleksandra Unruha. W bocznych oficynach znajdowały się wytwórnia monet i mieszkania dla pracowników, w tym słynnego medaliera Jana Filipa Holzhaussera. W pozostałych budynkach znajdowały się odlewnia, dwie walcownie (strekarnie) dla monet srebrnych i złotych oraz miedzianych.

Materiał do produkcji monet pochodził m.in. ze starych lub fałszywych monet i zakupionych kruszców, które po przetopieniu rozklepywano na blachę, z której wycinano krążki mennicze. Następnie krążki ważono; zbyt ciężkie justowano, czyli spiłowywano do odpowiedniej wagi, a później polerowano je lub brakowano, czyli odrzucano do ponownego przetopienia. Wypolerowane krążki były poddawane procesowi obrączkowania, czyli wytłaczania odpowiednich rysunków na rancie. Przysze monety srebrne dodatkowo bielono, aby miały odpowiedni połysk. Końcowy etap produkcji odbywał się w tłoczni (pręg-izbie), gdzie na krążku wybijano odpowiedni wizerunek.

Do wybijania monet używano balansjerki (balansówka, *Spindelwerk*): na nieruchomy dolny stempel spadał stempel górny. Odpowiednią siłę uderzenia nadawała mu śruba (szpindel), uruchamiana przez zakończone kulami balansującymi koło zamachowe wprawiane w ruch przez pociągających za rzemienie robotników. Wybijane w ten sposób monety odznaczały się głębokim reliefem i dbałością o jakość, nawet gdy były bardzo duże.

Nowy budynek mennicy przy ul. Markowskiej w Warszawie





MENNICA DLA KSIĘSTWA I KRÓLESTWA

Mennica w Warszawie pracowała do końca istnienia Rzeczypospolitej. W 1799 roku odziedziczył ją książę Józef Poniatowski. Przez kilka lat niewiele się tam działo. Sytuacja zmieniła się po utworzeniu Księstwa Warszawskiego: 2 stycznia 1809 roku Poniatowski sprzedał mennicę elektorowi Saksonii i księciu warszawskiemu Fryderykowi Augustowi za 14 tys. dukatów. Po niespełna półtora roku rozpoczęto produkcję. Co ważne dla ówczesnego stanu państwa, przedsiębiorstwo było nastawione na zysk, dlatego produkowano w nim głównie monety bilonowe.

Po utworzeniu Królestwa Polskiego w mennicy rozpoczęto produkcję pieniędzy według nowych wzorów – należało bowiem uporządkować stosunki monetarne w kraju, co polegało głównie na ujednoczeniu waluty i ściągnięciu z rynku różnych pieniędzy rodzimych i obcych. Okazało się jednak, że budynki i maszyny mennicze były w znacznym stopniu zużyte i dlatego pilną potrzebą była ich modernizacja. W 1817 roku rozpoczęto budowę nowego budynku mennicy, zaprojektowanego przez wybitnego architekta Piotra Aignera. Nowoczesne maszyny sprowadzono z Petersburga. Dzięki temu nie tylko podniesiono jakość wytwarzanych monet, ale i zwiększono wydajność całego zakładu. Mennica natomiast stała się jednym z najnowocześniejszych zakładów produkcyjnych w Królestwie (zasilanie zapewniały pierwsze w Warszawie kocioł i maszyna parowa).

Podobnie jak w Księstwie Warszawskim mennica miała przynosić państwu zyski, dlatego wytwarzano tu głównie monety bilonowe kosztem monety grubej. Podczas powstania listopadowego mennicę wyjęto spod zwierzchnictwa Komisji Rządowej Skarbu i podporządkowano Bankowi Polskiemu. Rozpoczęto intensywną produkcję monet – głównie bilonowych – z nowymi rewolucyjnymi wzorunkami (przywrócono np. Orła i Pogoń). Dodać należy, że w warszawskiej mennicy odlewano też lufy armat i karabinów.

Po upadku insurekcji 1831 roku powrócono do poprzedniego systemu zarządzania mennicą oraz starych wzorów monet. Z czasem zaczęto bić pieniądze dwujęzyczny, z napisami w językach polskim i rosyjskim oraz dwoma nominałami (złote/grosze i ruble/kopiejki), a wreszcie wyłącznie walutę rosyjską. W 1864 roku w Warszawie wybito ostatnią rosyjską kopiejkę, zaś rok później ostatnią dziesięciogroszówkę. 1 stycznia 1868 roku mennica została zamknięta. Sprzęt został wywieziony do Petersburga, a budynki przy ul. Bielańskiej przejęło wojsko. W 1907 roku zostały one rozebrane, na ich miejscu wzniesiono gmach Banku Cesarstwa. Po odzyskaniu niepodległości mieścił się tu Bank Polski.

Pracownicy mennicy warszawskiej

W ODRODZONEJ POLSCE

W odrodzonej Rzeczypospolitej, zanim ponownie uruchomiono mennicę, rozpoczął działalność Główny Urząd Probierny. W 1922 roku zaczął w nim pracę Jan Aleksandrowicz, specjalista

Dyrektorzy mennicy warszawskiej 1765–1939

Aleksander Unruh, 1765–1794
 Antoni Schroeder, 1794–1795
 Ignacy Bieńkowski, 1810–1838
 Mikołaj Biernacki, 1838–1847
 Benedykt Kołakowski, 1847–1856
 Antoni Hann, 1856–1861
 Adam Wołowski, 1861–1866
 Stanisław Pusch, 1866–1867
 Jan Aleksandrowicz, 1923–1928
 Ludwik Zagrodzki, 1928–1939

z petersburskiego urzędu probierczego. Opracowywał on pierwowzory stempli menniczych, a później został pierwszym dyrektorem mennicy.

Organizacja skomplikowanego przedsięwzięcia produkcyjnego, wymagającego środków, odpowiednich budynków, precyzyjnego sprzętu oraz wyspecjalizowanych pracowników, nie była zadaniem prostym. Nowa mennica została zlokalizowana nie w swym historycznym miejscu, ale przy ul. Markowskiej 18 na warszawskiej Pradze. Otwarto ją 14 kwietnia 1924 roku w obecności prezydenta RP Stanisława Wojciechowskiego i ministra skarbu Władysława Grabskiego, a wydarzenie to uczczono wybiciem pamiątkowej monety.

Uruchomienie mennicy było zadaniem koniecznym, ale zrealizowanym zbyt późno. Zakład nie był w stanie w szybkim tempie wyprodukować dużej ilości monet, które należało wprowadzić do obiegu w związku z reformą monetarną. Dlatego w latach 1924–1925 polskie władze zleciły siedmiu mennicom zagranicznym wybite aż 436 251 980 monet. Trzeba przyznać, że tak potężnego zadania warszawska wytwórnia nie była w stanie zrealizować – na marginesie dodajmy, że pełnię mocy produkcyjnych osiągnęła dopiero w 1926 roku. Dla porównania – w ciągu ośmiu miesięcy 1924 roku wybito w niej 32,15 mln pięciogroszówek i 20,429 mln dwugroszówek. W roku następnym łącznie wybito już 89 605 506 monet (także jednogroszowych).

Przez czas ten wznoszono i przystosowywano do potrzeb mennicy budynki, sprowadzano i instalowano maszyny, wdrożono także cały cykl produkcyjny – od topienia kruszców przez ich obróbkę, wycinanie i czyszczenie krążków po bicie monet. W mennicy funkcjonowały też pracownia medalierska, w której przygotowywano prototypy i stemple, oraz dział hutniczy odpowiedzialny nie tylko za topienie kruszców, ale i przygotowanie odpowiednich stopów.

Mennica musiała także odebrać, przetransportować, rozdzielić i skontrolować wyprodukowane za granicą monety.

Prócz monet w mennicy wytwarzano inne produkty: pieczęcie urzędowe, medale i ordery, choć mennica w myśl rozporządzenia ministra skarbu z 20 maja 1925 roku nie uzyskała statusu monopolisty w tym zakresie. Sytuacja uległa zmianie dwa lata później (rozporządzenie prezydenta RP o godłach i barwach państwowych oraz o znakach, chorągwiach i pieczęciach z 28 grudnia 1927 roku), kiedy mennica zyskała wyłączność na produkcję pieczęci z nowym wzorem godła państwowego. Uruchomiono w niej także pracującą na skalę przemysłową rafinerię złota i srebra, przerabiano odpadki powstałe w wyniku produkcji jubilerskiej, które dotychczas odsyłało za granicę, wyrabiano znaczki do plombowni i amunicji. By zwiększyć dochodowość mennicy, wytwarzano w niej dewocjonalia oraz różne numizmaty i plakiety, które oferowano w specjalnie zorganizowanym sklepie przy ul. Krakowskie Przedmieście 50. Świadczone także usługi dla firm grawerskich.

Polityka monetarna państwa, a zwłaszcza zamówienie wielkiej ilości monet w zagranicznych mennicach, nie pozwalała na wykorzystanie pełnej mocy produkcyjnej warszawskiej mennicy. Dochodu nie przynosiło także bicie brązowych monet o nominale 1, 2, 5 groszy. Ponadto w 1926 roku ustalono limit monet względem pieniądza papierowego szacowany na 14 zł na każdego mieszkańca. Załamanie kursu złotego i jego stabilizacja stały się okazją do zwiększenia aktywności mennicy. Należało bowiem wycofać z obiegu monety srebrne i zastąpić je lżejszymi (w wypadku monet dwuzłotowych) oraz wprowadzić inne gatunki monet, w tym miedzioniklowego złotego. Trudności techniczne i lokalowe nie pozwoliły jednak na wykonanie pełnego zamówienia władz, toteż część zamówień na monety pięciozłotowe została zrealizowana za granicą. Podobnie było z nowymi monetami srebrnymi o nominalach 2, 5 i 10 zł. Miały one zostać wybite zgodnie z rozporządzeniem prezydenta RP z 27 sierpnia 1932 roku, jednak wyznaczony na to czas był zbyt krótki i część monet należało wybić poza granicami kraju.

Mennica pracowała również podczas okupacji, produkowano w niej okupacyjne monety cynkowe (1, 5, 10, 20 gr), używając stempli z 1923 i 1938 roku. Pracownicy mennicy wykonywali też m.in. pieczęcie i sztance do tłoczenia orzełka wojskowego, który na tarczy miał umieszczony znak Polski Walczącej.

12 września 1944 roku Niemcy wysadzili w powietrze budynki mennicy. Odbudowa była zadaniem trudnym i pracochłonnym. W 1952 roku mennicę przeniesiono do nowej siedziby przy ul. Ceglanej na Woli (obecnie ul. Pereca). ■

Mateusz Rodak

Fałszerze monet w Drugiej RP

Fałszerstwo w Drugiej Rzeczypospolitej bywało wyjątkowo intratnym, ale i ryzykownym procederem. Fałszowano książeczki oszczędnościowe, papiery wartościowe oraz pieniądze – zarówno banknoty, jak i monety.

Po drogach międzywojennej Polski krążyły tysiące specjalistów od wydrapywania, lub dopisywania cyfr w książeczkach oszczędnościowych PKO. Posługiwano się nimi w placówkach pocztowych, gdzie, aby nie wzbudzić podejrzeń, podejmowano z reguły kwoty drobne. Sfalszowanie tego typu dokumentów nie wymagało specjalnych umiejętności – nawet analfabeta potrafił dopisać 0. Dlatego pracownicy nawet prowincjonalnych poczt szybko rozpoznawali domorosłych, często przerażonych przestępców, którzy drżącymi ze zdenerwowania rękami wręczali im książeczki PKO z prośbą o wypłatę kilkuset złotych. Byli to najczęściej zredukowani drobni urzędnicy, którzy szczególnie w latach trzydziestych próbowali w ten sposób ratować swą sytuację finansową.

Fałszerzami z prawdziwego zdarzenia byli specjaliści, którzy zajmowali się podrabianiem (lub przerabianiem) wszelkiego rodzaju dokumentów lub papierów wartościowych: paszportów, banderol, losów loteryjnych, weksli, książeczek wojskowych, dokumentów własnościowych, znaczków pocztowych, świadectw handlowych, metryk urodzenia i zgonów – w zasadzie wszystkiego, co opłacało się sfalszować.

Trzecią z fałszerskich frakcji tworzyli fałszerze pieniędzy. Inaczej niż w przypadku fałszerzy książeczek PKO czy dokumentów specjaliści od podrabiania pieniędzy rzadko pracowali samodzielnie. Obok z reguły wyspecjalizowanych wykonawców, którzy odlewali bądź wybijali monety i/lub drukowali banknoty, istniał sztab dostawców materiałów, a przede wszystkim siatka osób, których zadaniem było wprowadzenie podrobionych pieniędzy w obieg. Ci, którzy robili to świadomie, wiele ryzykowali, bowiem kodeks karny z 1932 roku przewidywał za to karę nawet do dziesięciu lat więzienia.

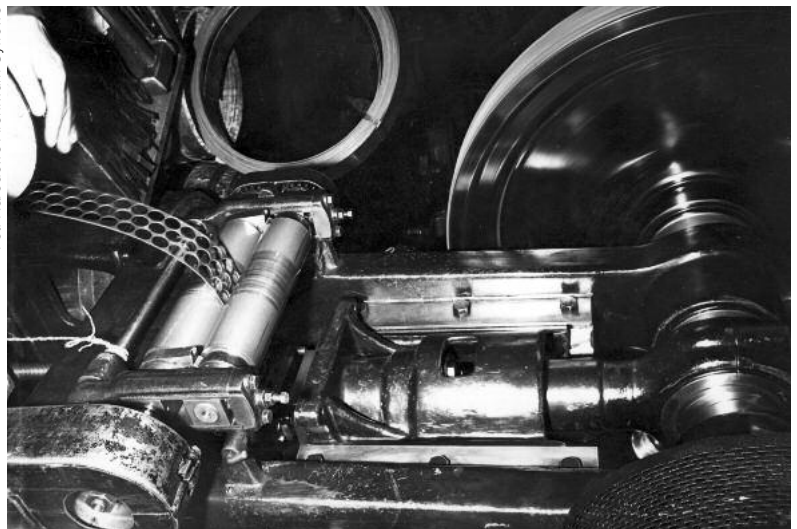
W marcu 1935 roku w cukierni Ziemiańska Marian Gęsicki i Zygmunt Wodziński, płacąc fałszywymi monetami, kupili kilka pączków. Tego samego dnia puścili w obieg jedną monetę pięcioletową i pięć dwuzłotowych. Chwilę później zostali zatrzymani przez śledczych. We wrześniu obaj usłyszeli wyrok – cztery lata bezwzględного więzienia.

FAŁSZERSTWO – NIC TRUDNEGO

Skala przedsięwzięcia i grożące za to surowe kary z pewnością odstręczały od popełnienia przestępstwa wielu potencjalnych „producentów”. Ale, jak podkreśla znawca tematyki Bolesław Sprengel, podrabianie pieniędzy w międzywojennej Polsce nie było zadaniem szczególnie trudnym. Ułatwiała je fatalny stan zabezpieczeń monet i banknotów oraz niska świadomość społeczna w tej materii. Co roku notowano od kilkuset osób skazanych za fałszerstwo pieniędzy w połowie lat dwudziestych do blisko 5 tys. w początkach lat trzydziestych, a więc w najtrudniejszych latach kryzysowych. Ówczesna prasa, co w jakimś stopniu potwierdzały opinie sporządzane przez policję, przekonywała jednocześnie o ogromnej skali procederu i niezliczonej ilości pozostających w obiegu fałszywych pieniędzy.

Naturalnym zapleczem szajek fałszerskich były duże miasta, gdzie stosunkowo łatwo można się

Maszyna do wybijania monet z mennicy w Warszawie. Fałszowanie monet w Drugiej Rzeczypospolitej nie było bardzo trudnym zajęciem, m.in. ze względu na kiepskie zabezpieczenia



Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

było pozbyć podrobionych pieniędzy. Istotny czynnik stanowiły przede wszystkim anonimowość, jaką osobom wprowadzającym w obieg fałszywki dawał miejski tłum, a także lekkomyślność klientów oraz – choć już rzadziej – sprzedawców. Nie bez znaczenia był również fakt, że fałszowano przede wszystkim drobne monety (50 gr, 1 czy 2 zł), które w dużych miastach nieustannie wędrowały z rąk do rąk, a czasu na ich obejrzenie brakowało. Ofiarami oszustów padali również przybywający do miast włościanie, którzy pomimo przywiązania do carskich pięciorublówek (tzw. świnek) wyjątkowo często wracali na wieś z kieszeniami wypchanymi fałszywymi pieniędzmi.

Największe pole do popisu mieli fałszerze pieniędzy w Warszawie. Przy czym bezwzględnie był to problem ogólnokrajowy. Funkcjonariusze IX brygady (tzw. brygady fałszerstw), a następnie III sekcji stołecznego Urzędu Śledczego nieustannie tropili na ulicach stolicy ślady kolejnych fałszerstw. Prowadzona dzięki rozbudowanej siatce konfidentów inwigilacja środowisk przestępczych ułatwiała walkę z procederem.



Z reguły fałszowano monety o niskich nominałach – 50 gr lub 1, 2 zł – ale zdarzały się też fałszywe 5- i 10- złotówki, fot. Wojciech Kalwat

WARSZAWSKY FAŁSZERZE

We wrześniu 1934 roku policja rozpoczęła obserwację podejrzanego o podrabianie monet dwuzłotowych fałszerza o imieniu Leon, mieszkającego przy ul. Mokrej w Warszawie. Szybko ustalono, że był to Leon Brdulak, włamywacz recydywista, który utrzymywał stały kontakt z Kazimierzem Cudnym (ul. Wolska 111). Ten natomiast pozostawał w zażyłych kontaktach z właścicielami domu przy ul. Mokrej 23, braćmi Zawisłakami – Szymonem i Władysławem. Do stycznia 1935 roku obserwowano mieszkania Brdulaka, Cudnego oraz należących do Zawisłaków, rzekomo nieczynnych, warsztatów ślusarskiego i stolarskiego. Policja wkroczyła do nich 18 stycznia. W mieszkaniu Brdulaka znaleziono fałszyfikaty monet 2-, 5- i 10-złotowych na

ogólną sumę 6 tys. zł, a także narzędzia oraz materiały: cynę, antymon, mosiądz, cyjanek srebra, gips, akumulator, fryzówkę, wagę, pilniki oraz ok. 10 kg gotowego stopu. W raporcie sporządzonym po zamknięciu śledztwa dodano, że nie udało się odnaleźć gipsowych form, które Brdulak miał każdorazowo niszczyć po wykonaniu kolejnej partii monet. Z tego samego raportu wynika, że fałszerz spodziewał się policyjnego nalotu: na stole znaleziono nabity sześciostrzalowy rewolwer typu nagan, po który obezwładniony przez śledczych Brdulak nie zdążył sięgnąć. Podobne materiały do produkcji monet odnaleziono również w mieszkaniu Cudnego.

W toku dochodzenia ustalono, że obaj przestępcy trudnili się produkcją monet od marca 1934 roku. Brdulak wziął na siebie całą winę i trafił do więzienia na 4,5 roku. Co interesujące – w październiku 1940 roku, kiedy stołeczna policja wpadła na trop kolportera fałszywych monet pięciomarkowych Josefa Sztajnlaufa, szybko okazało się, że ich wytwórcą był Brdulak. Produkował wówczas także fałszywe jednoczłotówki. W marcu 1942 roku skazano go na dziesięć lat więzienia. Jego dalszych losów nie udało się ustalić.

O pojawieniu się w obiegu fałszywych pieniędzy informowały policję osoby, które z reguły poniewczasie orientowały się, że zostały oszukane. W kwietniu 1934 roku w XVI komisariacie pojawiła się prostytutka Genowefa Chojnowska, która zeznała, że Marian Lulaj zapłacił jej za usługę fałszywą monetą 5-złotową. Dodała, że w jego mieszkaniu przy ul. Puławskiej 78 znalazła gipsowe formy do odlewów właśnie takich monet. W wyniku przeprowadzonej u Lulaja rewizji zarekwirowano kompletny zestaw do produkcji fałszywych monet. W styczniu 1935 roku skazano go na dwa lata więzienia.

Typowa szajka fałszerska liczyła od trzech do kilkunastu członków. Jedną z największych grup, które udało się rozbić współpracującym ze sobą śledczym z Warszawy i Łodzi, była szajka kierowana przez Pawła Grombkę oraz Paulinę Rupp,

siostrę jednego z najwybitniejszych międzywojennych kasiarzy Adolfa Rupp. W efekcie trwającego od czerwca do września 1934 roku śledztwa zatrzymano aż 65 osób. Skazano blisko 30. Zdecydowaną większość stanowili kolporterzy pieniędzy, w tym również osoby tego nieświadome. Magazyn wykonanych przez Grombkę fałszyfikatów znajdował się na strychu domu, w którym mieszkała Rupp, przy ul. Gęsiej 30. Podczas rewizji znaleziono ukryte pod podłogą w pudełkach po herbacie fałszywe banknoty 20-złotowe (166 sztuk), monety 10-złotowe (101), 5-złotowe (372) oraz 2-złotowe (750). Pod koniec grudnia 1932 roku zlikwidowano w Warszawie szajkę fałszerzy, która liczyła ponad 30 osób. Jej organizatorem był Dawid Milwe, który zorganizował fabrykę monet w swoim sklepie zegarmistrzowskim przy ul. Smoczej 31.

FAŁSZERSTWO Z DESPERACJI

Pieniądże podrabiali więc zawodowi fałszerze lub, jak pokazuje przykład Brdulaka, okazjonalnie specjaliści innych profesji. W latach trzydziestych, w okresie największego załamania koniunktury, decydowali się na to także ludzie wcześniej żyjący uczciwie. Zwolnieni z pracy, zdesperowani, najczęściej dawni drobni urzędnicy, próbując ratować złą sytuację materialną, wybierali ten rodzaj przestępstwa, uważając je za mniej hańbiące niż np. kradzież.

Jednym z nich był Stanisław Opatowski, dawny szef Brygady Śledczej Policji Państwowej Komendy Powiatowej w Łęczycy, były kierownik Siedleckiego Syndykatu Rolniczego w Drohiczyźnie, Łukowie i Radzyniu, Spółdzielni Rolniczej i kina w Przasnyszu, a w latach trzydziestych robotnik sezonowy w Legionowie i kolporter ulotek BBWR podczas wyborów w 1930 roku, ojciec piątki dzieci (na początku lat trzydziestych trójka zmarła z nędzy), oskarżony o produkcję fałszywych pieniędzy w marcu 1937 roku. Podczas śledztwa zeznał, że pod koniec 1935 roku, po pięciu latach bezrobocia, od swojego szwagra Tadeusza Tulińskiego usłyszał, że *gdybym nie był frajer, to by mi dzieci z głodu nie pomierały*. Pół roku później razem z nim produkował za pomocą gipsowych odlewów monety 1, 2, 5 i 10 zł (z głową Piłsudskiego i kobiety). Przesłuchiwany zeznał, że zamówienia składał znajomy Tulińskiego Józef Ziomski, z którym raz w tygodniu spotykali się na pl. Opolskim przy ul. Górczewskiej. Materiał do produkcji monet kupowali oczywiście na ul. Bagno. Jednorazowo Opatowski z Tulińskim mieli produkować po 40 monet i nosić w umówione miejsca, gdzie odbierał je Ziomski – często zresztą niezadowolony z ich jakości. W sumie Opatowski przyznał, że wykonał ze szwagrem ok. 1,5 tys. monet o wartości 5 tys. zł. Za każdą

Zabezpieczanie monet – trudna sprawa

Falszowanie monety było zyskownym procederem, dlatego wielu się na niego skusiło. Najprościej było obciąć lub spiłować część monety, by w ten sposób uzyskać nieco cennego kruszcu. Trudniejsza była produkcja samych monet z gorszego kruszcu lub lżejszych. Najczęściej fałszowano monety niższych nominalów, którymi obracali ludzie z mniej zamożnych i wykształconych warstw społecznych, niepotrafiący odczytać napisu lub umieszczonych na pieniądzach wyobrażeń. By utrudnić fałszerski proceder, dbano o szatę plastyczną monet oraz ich precyzyjne wykonanie. Monetę wybitą wyraźnie, centralnie, posiadającą obwódkę z kropek i kresek trudniej było podrobić lub obrzezać bez wyraźnego śladu. Podobnym zabiegiem – choć chodziło także o względy estetyczne – było wybijanie na rantach monet wzorów i napisów. Z czasem powszechnym zwyczajem stało się ząbkowanie rantów monet. Co ciekawe, nie zawsze były one jednakowego wzoru. Dla przykładu – 10 zł z podobizną Jana III Sobieskiego wykonane metodą lustrzaną posiadało szerszy rant niż taka sama moneta wykonana stemplem zwykłym. Mimo to skala fałszerstw monet w Drugiej RP rosła, dlatego w mennicy utworzono specjalną komórkę zajmującą się ich ekspertyzą.

fałszywą dziesięciozłotówkę Ziomski płacił im 1,75 zł, za pięciozłotówkę 1 zł, za dwuzłotówkę 50 gr, a za złotówkę 35 gr.

Śledztwo wykazało, że Ziomski stał na czele rozgałęzionej siatki fałszerzy i kolporterów, którzy podrobione monety rozprowadzali w Warszawie, Łodzi i na Śląsku. Tworzyło ją 11 osób. W kwietniu 1938 roku Opatowskiego, Tulińskiego i Ziomskiego skazano na osiem lat więzienia, ośmiu kolporterów na kary w zawieszeniu lub do dwóch lat więzienia. Opatowskiemu, którego zeznania obciążły Tulińskiego i Ziomskiego, zmniejszono karę do sześciu lat.

Informacje o każdej kolejnej pokątnej „mennicy”, najczęściej usytuowanej gdzieś na uboczu, z reguły w małych miejscowościach, stawały na nogi przedwojenną policję. W listopadzie 1933 roku „Kurier Warszawski” donosił o rozbiciu 23-osobowej szajki fałszerskiej w Otwocku, mieście o sporych tradycjach w tej materii. W 1921 roku zlikwidowano tam m. in. fabrykę banknotów tysiącmarkowych, a na przełomie 1929 i 1930 roku ówczesna prasa żyła procesem otwockich fałszerzy, w którym pojawiło się nawet oskarżenie o morderstwo.

Z każdym rokiem skala zjawiska malała. Był to wynik zarówno coraz sprawniejszych działań policji, jak i rosnącej świadomości i kontroli społecznej. Nie zmienia to jednak faktu, że w obiegu pozostawały ogromne ilości bezwartościowych fałszyfikatów. Wybuch wojny i pięcioletnia okupacja stały się dla wielu fałszerzy czasem wyjątkowej prosperity. Szybko przestawiono się na produkcję fałszywych marek, a przede wszystkim dolarów, które zalały rynek. To już jednak temat na oddzielną opowieść. ■

Jan Stanisław Lewiński

Urodził się 7 kwietnia 1885 roku we Włocławku. Studia ekonomiczne zaczął w Wyższej Szkole Handlowej w Antwerpii, kontynuował w prestiżowej London School of Economics, by ostatecznie w wieku zaledwie 19 lat napisać na Université Libre de Bruxelles pracę doktorską pt. *Ewolucja przemysłowa Belgii*. Po obronie tytułu wrócił na uczelnię w Londynie, gdzie badał rozwój instytucji społecznych, w tym własności ziemskiej. Uznał, że jest ona efektem instynktu gospodarczego, a jej zmieniające się formy wynikają ze wzrostu liczby ludności i ze różnicowania majątkowego.

Podczas pierwszej wojny światowej pracował naukowo w Instytucie Komunikacji Morskiej i Światowej Gospodarki na Uniwersytecie Kolońskim.

Dysponując tak bogatym doświadczeniem, po odzyskaniu niepodległości przez Polskę wrócił do kraju i zatrudnił się jako urzędnik w Departamencie Marynarki Wojennej. Szybko jednak dostał etat profesora ekonomii na Uniwersytecie Lubelskim (w 1928 roku przemianowanym na Katolicki Uniwersytet Lubelski). Wykładając tam, ogłosił pracę *Twórcy ekonomii politycznej*. W 1922 roku objął katedrę ekonomii politycznej w Wyższej Szkole Handlowej w Warszawie (obecnie Szkoła Główna Handlowa). Z wykładami gościł też w stołecznej Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego oraz w Wyższym Studium Społecznym w Łodzi.

Lewiński zajmował się m.in. teorią ekonomii, postulował oparcie jej na badaniach empirycznych. *Teoria i rzeczywistość dają się porównać do dwóch kół zębatych, które muszą być do-*

*kładnie do siebie dopasowane – pisał w wydanych w 1924 roku *Zasadach ekonomii politycznej*. – Koło teoretyczne, skonstruowane bez myśli o jego zastosowaniu w mechanizmie naukowym, nigdy*

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe



Jan Stanisław Lewiński, polski ekonomista i wykładowca akademicki

sprawnie swego zadania spełniać nie będzie. Nawet największy wysiłek myśli nie przewycięży tej trudności. Swoją teorię ekonomii Lewiński oparł na zasadzie gospodarności i koncepcji *homo oeconomicus*, głoszącej, że człowiek kieruje się racjonalną zasadą maksymalizacji swych dochodów podczas podejmowania działalności gospodarczej.

Choć był nieprzejednanym wrogiem czysto abstrakcyjnych rozważań w ekonomii (a zatem odrzucił wysunięty przez lozańską szkołę matematyczną postulat „ekonomii czystej”), jako jeden z pierwszych badaczy w Polsce wskazał na znaczenie zastosowania

funkcji matematycznych w teorii ekonomii. Chciał przez to uczynić z tej dziedziny, opierającej się według niego na opisach i spekulacji, naukę w ścisłym tego słowa znaczeniu, klarownie ujmującą przedmiot swych dociekań i formułującą precyzyjne wnioski.

W rozważaniach na temat pieniądza Lewiński poruszał zagadnienie negatywnych efektów obniżania wartości pieniądza dla gospodarki (w szczególności handlu). Zwracał uwagę na funkcję kredytową i tezauryzacyjną pieniądza. Uważał, że to nie ceny są zależne od polityki banku centralnego, lecz wprost przeciwnie: ich poziom ma wpływ na wysokość emisji pieniądza. Wskazywał jednak na rolę banku centralnego w stabilizacji gospodarki państwa w okresach niepokoju: *kiedy sytuacja rynkowa zmienia się, kiedy rynek ze stanu spokojnego przechodzi w stan spekulacyjny, bank z czysto pasywnego czynnika staje się czynnikiem aktywnym, który przez swą politykę może spowodować dalsze podniesienie się cen albo powstrzymać ich wzrost w odpowiednim momencie.* Wywieranie tego wpływu stanowi jeden z najważniejszych obowiązków banku – podkreślał w wydanej w 1932 roku, a więc już pośmiertnie, pracy *Pieniądz, kredyt i ceny*.

Dla Lewińskiego bardzo ważne było kształcenie młodzieży. Na pierwszym zjeździe ekonomistów polskich, krótko przed śmiercią, postulował reformę studiów: *Ze szkół wyższych winni wychodzić ludzie o szerokich horyzontach i ścisłym sposobie myślenia, przesiąknięci tradycją ciągłego, sumiennego wysiłku.*

Zmarł 4 czerwca 1930 roku w Wilnie. ■

NAGRODY!

Wejdź na stronę www.mowiawieki.pl
i weź udział w konkursie
związanym z cyklem
„Z dziejów gospodarczych Polski”

Projekt realizowany
z Narodowym Bankiem Polskim
w ramach programu edukacji ekonomicznej

NBP

Narodowy Bank Polski